ROZMAITOŚCI.

Dnia 9. Kwietnia N.^{er} 15. Roku 1842.

LILIJA WODNA.

Opowiadać będę o dwóch młodych dziéwczynach, które były sobie siostrami. Obiedwie siedziały w pięknie urządzonym pokoju. Starsza, Amelija oparła głowę na prawéj ręce i patrzyła zadumana na białe, z kości słoniowéj klawisze fortepijanu; druga młodsza, Matylda, zajmowała się pilnie robotą na krosienkach. Przeciągając jedwab' przez kanwę, zdawała się w nię tkać swoje myśli i marzenia.

Jak w wielu książkach częstokroć domyślać nam się trzeba, o co autorowi chodzi, tak téż w każdym ściegu wyhaftowanéj róży, możnaby odgadnąć nie jednę tajemnicę serca. Dziéwczyna wszywa nieraz w niemą tkankę i rozkosz i żal, i nie w jedną robotę, którą mężczyźni tak lekce-ważą, że na nię nawet spojrzéć nie raczą, wtkało serce niewieście, może całe szczęście i najświętsze uczucia swoje!—Tylko o to chodzi, abyśmy te ściégi czytać umieli!

Nagle zerwała się Amelija z krzesła. »Osobliwsze myśli snują się mi po głowie«, rzekła, »jakaś mnie niespokojność dręczy, zdaje się mi, jak gdyby mnie jakie nieszczęście czekało. Rozwesel mnie Matyldo!« Siostra spojrzała na nią błękitnémi oczyma i rzekła z-cicha: »Dziwna z ciebie dziéwczyna, niespokojność twoja jest bardzo naturalna. Oktawijan przybędzie lada chwila, a...«—

»Ej, jesteś niedobra Matyldo! Ale powiédz sama, mogłażem mu odmówić? Cóżbyś ty uczyniła na mojém miejscu?«

Matylda umilkła i zaczęła się znowu trudnić robotą.

Amelija spojrzała na milczącą, wstrząsnęła głową, i szybko ucałowała ją w białe czoło, poczém stanąwszy z uśmiéchem na środku pokoju, wygłosiła te dwa wiérsze z trajedyi Szyllera:

»Podobamże się tobie w tym skromnym, śnieżnym ubiorze?
»Jestto sukienka, która jak mówiesz, jest mi do twarzy!«

»I słusznie; sukienka *à la Marie,* z białego muszlinu ubiéra skromnie. Jabym wprawdzie wolała, abyś wzięła inną, ale że Oktawijan lubi muszlinową, przetoś dobrze zrobiła, żeś ją dziś przywdziała.«

»Radabym aby już dzień ten prędko przeminął. Cała ta sprawa wydaje się mi, jakbyśmy chcieli przez kary-godną ciekawość przemocą zbadać tajemnicę, która podług woli bożéj, przed okiem naszém na zawsze ukrytą być powinna! Siła i skutki magnetyzmu, wydają się mi tak dziwnémi i tak straszliwéj natury tamtego świata, iż istotnie teraz żałuję, żem zezwoliła, aby mnie Oktawijan w sen magnetyczny wprowadził. Nie wiém, z kąd to pochodzi, ale powiém ci szczérze Matyldo, że mnie jakaś bojaźń przejmuje — i wiérz mi, że od czasu jak Oktawijan zaczął oddawać się téj nauce, od tego czasu i serce moje ——«

»Cóż!«

»Zaczęło się coraz bardziéj od niego oddalać.«

To rzekłszy odwróciła się, a Matylda zerwawszy się spieszno z krzesełka rzekła: »Jako, co mówisz?« Lecz téjże saméj chwili, jakby przestraszona swą skwapliwością, umilkła, zaczérwieniła się, i znowu zwolna na krześle usiadła.

Amelija udała jakby nie spostrzegła wzruszenia siostry, przysunęła krzesło do fortepijanu i zaczęła brać dzikie, zawiłe akordy.

Matylda siedząc już spokojnie przy oknie, zatrudniała się haftem. Czasem spojrzała na ulicę, jakby kogoś z tęsknotą oczekiwała, poczém pracowała tém pilniéj, jak gdyby chciała to nagrodzić, co zaniedbała. Po niejakim czasie wstała i wyszła z pokoju. — Amelija przestała grać, i zatonąwszy w myślach, patrzyła osłupiałym wzrokiem na klawisze fortepijanu. Nie słyszała, że ktoś szybko po wschodach spieszył na górę, i nie ocknęła się z swojego zadumania, aż gdy się drzwi otworzyły. — Oktawijan wszedł do pokoju. Wpatrzył się badawczym wzrokiem w Ameliję. Ujął ją za rękę, i zaczął mówić obojętnie o muzyce i o teatrze; jednakże po mowie jego widać było, że był czémsiś głęboko wzruszony.

»Wczoraj w wieczór nie grałaś pani«, rzekł, »chciałbym był widzieć panią w roli Eboli.«

»Jako, mnie? Ta rola nie jest dla mnie; należy ona do pani H... Nié mam nadziei, abym kiedy wystąpiła w téj trajedyi, zwłaszcza, że mój kontrakt się kończy — a ja teatr opuszczam.«

»Wiém o tém, wiém, że ten czas niezadługo nastąpi, że wtedy teatr dla mnie żadnego powabu mieć nie będzie — wtedy będę samotny — i znowu umilknę.«

To rzekłszy Oktawijan, spuścił w milczeniu wzrok przed siebie. Widać było, iż chciał coś więcéj powiedzieć, iżby chętnie był wynurzył swe uczucia, ale zacisnął usta — i umilkł.

Amelija chcąc zwrócić na inny przedmiot rozmowę, zapytała o nowe książki; Oktawijan podał jéj świéżo napisany dramat i zaczął się obszérnie nad autorem rozwodzić.

Ale wkrótce przerwała się znowu rozmowa. Oktawijan w smutnym humorze zbliżył się do okna i patrzył obłąkano na ulicę. Amelija zamyślona pozostała na krześle. Po niejakim czasie obejrzał się Oktawijan, zdawało się, że się uspokoił i zamyślił jakiś zamiar przywieść do skutku.

Spostrzegłszy, że Amelija jest zadumana, przybliżył się do niéj po cichu. Twarz jego przybrała niezwykły, uroczysty charakter. Stał się bledszym niż zwyczajnie. Gdy przystąpił do zadumanéj, patrzył w jéj oczy ostro, przenikliwym wzrokiem. Amelija siedziała spokojnie, ale zdawało się, że przelękniona, odbiérała szyjące promienie jego spojrzenia. W tém Oktawijan wyciągnął ku niéj swe ręce. Amelija chciała wstać z miejsca; ale *transfuzyją* swéj woli, owładnął ją tak, że ją znowu usiąść zmusił. Zaczęła coraz bardziéj blednąć. Oczy zamknęły się. Oddéch jéj stawał się coraz słabszym; ręce pobladły, ruch ust zmartwiał, oczy w słup poszły; czucie zagasło — Amelija zdawała się być spiącą — nieżywą.

Oktawijan trzymał wciąż oczy w siedzącéj. Na ustach jego osiadł cień dumy z wewnętrznym żalem połączony. Podnosił się coraz wyżéj i wyżéj w górę, nareszcie prawie z gorączkowém drzeniem wycisnął to z ust swoich zapytanie: »Jakże ci jest Amelijo?« Czekał chwil kilka; poczém spiąca rzekła: »Niewymownie błogo.«

»Cóż widzisz?«

»Widzę z tąd bardzo, bardzo daleko. Widzę Dunaj płynący, wiatry pędzą okręty.«

Oktawijan zadawał spiącéj jeszcze niejedno pytanie, na które ona po niejakiém czasie odpowiadała.

Zdawał się być zadowolony, zajmował się troskliwie swoją pacyjentką; nie spostrzegł odchylających się drzwi, nie widział, że Matylda weszła do pokoju, i usiadłszy cichutko w kącie, z uwagą się wszystkiemu przypatrywała. On zajmował się jedynie spiącą. — Wszystko inne było dla niego obojętne. Nagle przestał pytać. Położył rękę na piersi, i po niejakim czasie rzekł z głębokiém westchnieniem: »Amelijo! wieszże, o czém ja teraz myślę? I o czémbym się z duszy chciał dowiedzieć?«

»Nie wiém — ale przeczuwam.«

»Wolnoż mi zapytać?«

»Pytaj.«

»Amelijo — kochasz ty mnie?«

Trwało długi czas nim nastąpiła odpowiedź. Oktawijan drżał na całém ciele, twarz jego ogniem płonęła, mało że mu oczy z swych siedlisk nie wyskoczyły — nakoniec dał się słyszeć powolny głos ponury:

»Nie.«

Oktawijan opuścił na dół ręce; łzy rzuciły się mu z oczu.

Spiąca jakby marząc i nie wiedząc sama o sobie, mówiła daléj: »Nie kocham ciebie, ale Matylda kocha cię bardzo.«

Na te słowa dał się słyszéć wykrzyk przeraźliwy. Oktawijan przestraszony obróciwszy się, spostrzegł Matyldę, która z płaczem wybiegła z pokoju.

Amelija odzyskała zmysły, opadły więzy, które ją krępowały. Ujrzała się sama w pokoju.

* * *

Od tego czasu uleciała swoboda z tego domu. Dziéwczęta zaczęły jedna dla drugiéj chować jakąś tajemnicę. Oktawijan już nie odwidzał ich co wieczora po teatrze i nie odprowadzał do domu. W dzień nie przychodził już dla odczytywania z niémi najnowszych płodów literatury albo dla przejeżdzania się z niémi konno, a właśnie w téj rozrywce miały obiedwie siostry największe upodobanie. Nieraz widziano, że Oktawijan po przed dom zwolna przechodził. Odtąd zerwany został stosunek przyjacielski.

Matylda odgrywała małe swoje role z taką gorliwością i tak głębokiém uczuciem, że mimo wiedzy zjednała sobie w wysokim stopniu względy publiczności. Przeciwnie zaś Amelija okazywała się często przykrą i opryskliwą, czego przedtém w jéj charakterze nie było. Zdawała się sama z siebie być nie zadowoloną.

W domu przesiadywały dziéwczęta jak zawsze razem. Matylda oddawała się gospodarstwu, stała się jeszcze bardziéj potulną i łagodną niż przedtém. Amelija siedziała często przy fortepijanie; dziko i zawile biegając ręką, wydobywała smutne akordy, żałośne tony, a nakoniec zaczęła śpiéwać rzewny wiérsz:

»Żalę się kwiaty przed wami, wy nie powiécie
nikomu.«

A najszczególniéj ostatnie wyrazy piosnki:

»Weźcie moję tajemnicę z sobą do grobu!«

wygłaszała z tak głębokiém uczuciem, że Matylda aż się wzdrygnęła i mimowolnie rzęsiste łzy twarz jéj skropiły.

Tak upłynęło dni kilka. Piękny, ciepły dzionek wywabił obiedwie siostry z domowéj zaciszy.—Kazały osiodłać wierzchowce i wyjechały za miasto. Mimowolny popęd serca poprowadził je do ogrodu, w którym się Oktawijan po południu zwykle przechadzał. Zsiadły z koni. W milczeniu weszły obiedwie w cienistą aleję. Oktawijan stał zamyślony nad brzegiem sadzawki.

Gdy spostrzegł dziéwczęta, pospieszył na przeciw nim z żywością. Jakaś tęskna niespokojność malowała się w jego oku.

Téjże saméj chwili przybyło więcéj osób na przechadzkę do ogrodu. Wszczęła się rozmowa. — Amelija oddała się jéj zupełnie, może dla przytłumienia niespokojności serca swego. Oktawijan zbliżył się do Matyldy, która w trwożliwości unikać go nie śmiała. Mimowolnie powolny chód i powabna rozmowa sprawiły to, że nagle ujrzeli się oboje od towarzystwa odłączeni. Oktawijan mówił żywo i z pośpiechem, za co mu Matylda była bardzo wdzięczna. Serce jéj było tak mocno przepełnione uczuciem, iż gdyby ją był zapytał, możeby mu była odpowiedzieć nie mogła. Przeszedłszy po ogrodzie, stanęli niespodzianie nad sadzawką.

»Pozwolisz pani, przejedziemy się trochę po téj sadzawce«, rzekł Oktawijan i zaczął spuszczać czółno z łańcucha. Matylda skinęła głową z uśmiechem i wskoczyła do czółna. Za kilkakrotném pchnięciem wiosła, ujrzeli się na źwiérciadlanym krysztale, a wiatr popędził ich na środek. Oktawijan przestał stérować.

Tak siedzieli oboje naprzeciw siebie oko w oko. Dotykali się palcami nóg. Z brzegu nie mógł nikt słyszéć ich głosu. Byli sam na sam.

Promienie zachodzącego słońca zarumieniły lice dziéwicy. Matylda była w téj chwili niewymownie piękną. Z jéj serca ustąpiła wszelka obawa, całą istotę jéj owładła jakaś błogość, swobodnie bawiła się rozmową. Czółno dążyło ku przeciwnemu brzegowi. Na brzegach w około wznosiły się rozłożyste olchy, po powierzchni wody pływały ciemno-zielone széroko-listne łopuchy. Gdzie niegdzie wyglądały z śród liści białe lilije wodne.

»Ach, jakże tu jest okropnie«, rzekła Matylda. »Proszę cię panie Oktawijanie, uszczkniéj mi jednę z tych białych lilij wodnych. Te kwiaty mają dla mnie już od dawna jakąś szczególniejszą, mistyczną sympatyję. Nie wiém z kąd się to wzięło, ale ja mam upodobanie w tych kwiatach.«

»W tych kwiatach śmiertelnych?«

»Jako? Albożto są kwiaty śmiertelne?«

»Toż pani nie wiesz, że kto taki kwiat do domu przyniesie, już w tym domu ktoś umrzéć musi!«

»Czy wpan wierzysz w zabobony, lub jesteś poetą? Co do mnie, ja się nie boję, i proszę, uszczkniéj mi liliję wodną.«

Oktawijan ociągał się, Matylda wychyliła się z czółna, i sama sięgła ręką po najbliższy kwiat w wodzie. Atoli łodyga lilii wodnéj idzie aż do samego dna. Delikatna rączka nie zdołała zerwać od razu kwiatu. Łódź się zachwiała. Oktawijan zerwał się z miejsca, przezco łódź jeszcze bardziéj kołysać się zaczęła. W téjże chwili Matylda zerwała kwiat i zaczęła z bojaźni krzyczéć; Oktawijan ujął chwiejącą się w ramiona, i trzymał ją tak długo, aż się łódź uspokoiła. Matylda upamiętawszy się, spojrzała mu w oczy i chciała wywinąć się z jego objęcia; Oktawijan korzystając z téj sposobności pocałował ją spieszno w purpurowe usta, poczém zapłonioną posadził na czółnie.

Wiatr zaczął się wzmagać. Oktawijan wziął znowu do rąk wiosło, a Matylda zadumana, wpatrzyła się w liliję.

Tak zawinęli do brzegu.

Towarzystwo czekało na nich, pospieszono do domu. Oktawijan odprowadził siostry aż do drzwi. Gdy przy pożegnaniu podał jednéj jak i drugiéj rękę, zdawało się mu, że Matyldy ręka nieco dłużéj w jego ręce zabawiła.

Stary gospodarz, u którego Oktawijan miał pomieszkanie, mówił, że on tego wieczora bardzo późno do domu powrócił.

* * *

Nazajutrz widać było w tém oknie, gdzie Matylda zwykle siadywała, białą liliję w śklance. W chwili, gdy Oktawijan wyszedł na ulicę, właśnie przylépiano afisz na rogu jednego domu. Dawano: *Don Karlosa.* Panna Amelija, miała na pożegnanie wystąpić w roli *Eboli.*

Oktawijan wzdrygnął się mimowolnie. To, coby go przedtém było ucieszyło, teraz go zatrwożyło. Dzień wczorajszy uśmierzył cokolwiek boleść dawną. Zamysł zrzeczenia się ręki Amelii, przestawał go już niepokoić. Objawiająca się coraz bardziéj miłość Matyldy, sprawiła słodkie uczucia w sercu jego. Miał nadzieję, że z nią w czasie szczęśliwym będzie. Dzień wczorajszy zdawał się być węgielnym kamieniem tego nowego szczęścia.

A teraz, jeden rzut oka na uwiadomienie teatralne, a już cały ten gmach, który sobie tak sztucznie zbudował, rozsypał się w gruzy.

Amelija wystąpi w roli *Eboli?* Nie wiedział sam co ma o tém myśléć. Od jednego z znajomych dowiedział się, że Amelija już od dawna nalégała na to, aby w téj roli na pożegnanie wystąpiła, ale sobie wyraźnie zastrzegła, aby o tém nie prędzéj aż dopiéro dzisiaj publiczność zawiadomiono. Oktawijanowi zdawało się, że to wszystko jest tylko snem. Przytłumiona miłość odzyskała prawa swoje i objawiła się z całą mocą. Nie mógł doczekać się wieczora; chciał w téjże chwili pobiedz do Amelii dla wynurzenia przed nią serca swego.

»Ona kocha mnie, kocha niezawodnie«, rzekł sam do siebie, i pospieszył do teatru. Był jednym z piérwszych, który wszedł do loży. Teatr był przepełniony. Wielu utrzymywało, że Amelija na wiele się naraża, gdyż rolę *Eboli* grywała dotychczas jedna z tych aktorek, która w wysokim stopniu względy publiczności sobie zjednała.

Nareszcie podniosła się kortyna. Téjże saméj chwili otworzyły się drzwi do loży, w któréj był Oktawijan — Matylda weszła. Na widok jego uczuła jakąś przyjemną trwogę. Lecz Oktawijan nie miał dla niéj oczów, on je wlepił w grę aktorów. Piérwsze sceny przeminęły. Wystąpiła Amelija, publiczność przyjęła ją rzęsistym oklaskiem.

Oktawijan śledził z niespokojnością każde jéj poruszenie. Matylda coraz bardziéj milkła, a nareszcie oboje mówić przestali. Każde z nich oddało się osobnemu dumaniu.— Amelija przewyższyła sama siebie, tak jeszcze nigdy nie grała. Szczególniéj w drugim akcie w scenie z *Don Karlosem,* zachwyciła wszystkich słuchaczy. Uroczysta cisza panowała w teatrze, gdy te słowa wygłaszała:

— —*»Jakże piękną, jakże bogatą jest ta »ręka! — Książę, ręka ta, ma jeszcze dwa »drogie dary do rozdania: koronę i serce*

»Karlosa — — a jak jedno tak i drugie — może jednéj śmiertelnéj? — Jednéj? O jestto »wielki, boski dar! prawie zbyt drogi dla »jednéj śmiertelnéj!«

A gdy nakoniec Karlos odszedł, a ona zostawszy sama w rozpaczy, przywoływać 'go zaczęła, wtedy już uniesienie publiczności nie miało miary, coraz większe odbiérała oklaski; wieńce leciały na scenę, a ten odgłos: »Zostać! Zostać!« rozległ się po całéj widowni.

Oktawijan nie posiadał się z radości; Matylda powstawszy z miejsca, opuściła lożę.

Zakończyło się widowisko. Przywołano Amelijç. Wyszła i podziękowała. Dziękując, spojrzała do loży Oktawijana. — Ten wybiégł czém prędzéj, i nie minęło chwil kilka, a już wsiadłszy oboje do powozu, pojechali do domu.

Tu znowu jak przedtém siedzieli razem oboje ręka w rękę. Amelija była wysilona; lekka omdlałość owładła wszystkie jéj członki. Większa tkliwość niż przedtém opanowała jéj serce. Z zapałem dziękował Oktawijan za odegranie dzisiejszéj roli. — »Amelijo!« rzekł, przybliżywszy się do niéj, »Amelijo, gdybym cię teraz w magnetyczny sen wprawił i znowu zapytał: »Amelijo, kochasz ty mnie?« czybyś mi znowu podobnie jak przedtém odpowiedziała: »Nie: — nie kocham ciebie!« — —

Amelija nie dała domówić Oktawijanowi, położywszy mu rękę na usta i ująwszy go z tkliwością rzekła: »Kocham cię serdecznie!« Potém ucałowawszy go w usta, dodała: »Jam cię zawsze kochała i chciałam zrzéc się ciebie, ale teraz nikomu cię, nawet méj siostrze nie odstąpię.«

»Siostra nie żąda téj ofiary«, dał się słyszéć téjże chwili głos Matyldy. Kochankowie wzdrygnęli się; nie postrzegli, że Matylda była weszła do pokoju. Amelija poskoczyła i uścisnęła siostrę. Lecz Matylda wywinęła się lekko z jéj ramion i ucałowawszy ją nawzajem, rzekła z-cicha: »Bądź szczęśliwą!« To wymówiwszy wyszła z pokoju. — Kochankowie pozostali w samotnéj ciszy. Niezadługo potém skrzypnęła brama, wyprowadzono konia, a gdy Amelija u okna stanęła, widziała Matyldę na koń wsiadającą, i nie trwało chwili, a już jak wichr w ulicę pognała. Coraz głębsze osiadało milczenie. Dźwięk wielu instrumentów przerwał spokojność nocy. Wyprawiono Amelii serenadę na pożegnanie. Członkowie teatru śpiéwali, orkiestra odgrywała najnowsze kompozytorów utwory. Powstał ruch na ulicy, coraz więcéj zbiérało się słuchających. Amelija była niewymownie szczęśliwą. Byłato najpiękniejsza chwila w jéj życiu. — —

Nadeszła północ. Razem zamilkła muzyka, głos śpiéwu zamarł na ustach. Z przestrachem rozstąpili się zgromadzeni na ulicy.

Na noszach z gałęzi przynieśli rybacy trupa. Byłato Matylda. Na jéj piersiach spoczywała biała lilija wodna.

Nazajutrz rozeszła się pogłoska w mieście: Piękna, młoda aktorka Matylda, utopiła się wczoraj w wieczór razem z koniem w jeziorze.

SKAŁA ROLANDA.

PRZEZ

ALEKSANDRA DUMAS.

Kto tylko mieszka nad brzegami Renu, od Szafhuzy aż do Rotterdamu; ten zwidzał nieraz slawne ruiny na skale kątem Rolanda zwane.

Jeźli podaniom wiarę dać można, niegdyś w tym starożytnym zamku hrabia Rajmund przyjmował gościnnie Rolanda, który tędy spieszył do Hiszpanii, dokąd go wuj powołał, aby walczył przeciw Saracenom. Skoro hrabia dowiedział się o imieniu sławnego wodza, którego u siebie przyjmować miał zaszczyt, natychmiast zlecił swéj córce, pięknéj Hildegundzie, aby przy stole pełniła usługi.

Roland mało się troszczył, kto mu usługuje; byle tylko miał stół suty i dobre wino. Właśnie podawał roztruchan, gdy drzwi się otwarły, a młoda dziéwica z dzbanem w ręku przed nim stanęła. Już w pół drogi spotkały się oczy Hildegundy i Rolanda, i osobliwsza! Oboje zadrzeli; z połowę wina rozlało się na podłogę, z przyczyny gościa i pięknéj Heby.

Nazajutrz chciał Roland opuścić zamek; stary hrabia prosił usilnie, aby jeszcze ośm dni pozostał. Roland wiedział dobrze, iż obowiązek woła go do Ingelheimu; ale Hildegunda podniosła nań oczy, — on został.

Gdy mijało dni ośm, kochankowie jeszcze słowa o miłości nie mówili, a przecież dnia ostatniego Roland ujął Hildegundę za rękę i poprowadził do kaplicy. Przed ołtarzem oboje razem rzucili się na kolana. Roland wyrzekł:

»Nigdy inna, jak Hildegunda nie będzie żoną moją«, a Hildegunda dodała: »Wielki Boże! wysłuchaj przysięgi, która tobie składam: jeźli nie zostanę żoną jego, tobie się poślubię.«

Roland odjechał. Minął rok cały. W Hiszpanii dokazywał cudów waleczności, a sława jego bohatérskich czynów rozległa się od Pirenejów aż po brzegi Renu. Potém gruchnęła wieść głucha o wielkiéj klęsce, i wymiéniano Ronceval.

Raz pod wieczór jakiś rycérz żądał przyjęcia w zamku hrabiego Rajmunda; przybywał z Hiszpanii z orszaku cesarza. Hildegunda spytała o Rolanda; rycerz opowiadał, jak tenże w przesmyku Ronceval, otoczony od Saracenów, sam jeden naprzeciw stu walcząc, tak głośno w róg zatrąbił, iż o półtory mili cesarz słysząc, na pomoc mu spieszyć chciał, Ganelon zaś tego nie dopuścił; głos rogu stawał się coraz cichszym; byłoto ostatnie wysilenie bohatéra.

Potém widziano, jak Roland swój miecz zwany Durandal chciał o skałę potrzaskać, aby nie wpadł w ręce niewiernych. Ale miecz, którym nieraz żelazo przecinał, rozpłatał twardy granit; on wetknął go w szczelinę skały, i tak go połamał. Wkrótce padł obok pogruchotanych kawałków miecza, ostatniém tchnieniem wymawiając imię »Hildegunda.«

Córka hrabiego Rajmunda nie wydała żadnego jęku z piersi, ani łza nie zrosiła jéj lica. Jak śmierć blada podniosła się z miejsca, a zbliżając się do hrabiego przemówiła: »Ojcze, ty wiész, com przyrzekła Rolandowi. Jutro, za twojém pozwoleniem, wstępuję do klasztoru.«

Z boleścią patrzył ojciec na córkę; pomyślił sobie: »Czyliż Roland jest dla niéj wszystkiém? jaż nic nie znaczę?« Potém rozważył, iż obowiązek chrześcijanina jest piérwszym. »Dziéj się wola boża!« mówił. Nazajutrz Hildegunda wstąpiła do klasztoru. Jéj życzeniem było przywdziać jak najprędzéj włosiennicę, i złożyć przysięgę. Myślała, że im bardziéj zamknie się przed światem, tém więcéj zbliży się do Rolanda. Za wstawieniem ojca, biskup téj dyjecezyi skrócił czas nowicyjatu na trzy miesiące. Gdy te upłynęły, wykonała przysięgę zakonu.

Ledwie ośm dni minęło, a znowu jakiś rycérz żąda przyjęcia w zamku hrabiego Rajmunda. Hrabia wyszedł naprzeciw; rycérz stanął jak wryty, i w milczeniu przypatrywał się jego zmienionéj twarzy. Przez trzy miesięcy, odkąd córka go opuściła, zestarzał się hrabia o lat dziesięć. Rycérz podnosi przyłbicę i mówi:

»Ojcze, ja dotrzymałem słowa, lecz Hildegunda—czy jest mi stałą?....«

Z piersi hrabiego wydobyło się bolesne westchnienie. Tym rycerzem był Roland. Rany, które pod Ronceval odębrał choć głębokie, nie były śmiertelne. Po długich lékach wyzdrowiał, i przybył właśnie odwiédzić narzeczoną.

Hrabia oparł się na ramieniu Rolanda. Zebrał całą odwagę, i nie mówiąc ani słowa, zaprowadził go do kaplicy. Tam kazał mu uklęknąć, sam ugiął kolana i rzekł: »Módlmy się!«

»Czy umarła?« zapytał Roland.

»Umarła dla ciebie i dla świata! Czyliż nie przyrzekła ciebie lub Boga zaślubić? Dotrzymała przysięgi.«

Nazajutrz Roland opuścił pieszo zamek, gdzie konia i broń zostawił. Udał się na góry, pod wieczór wdarł się na szczyt skały, wznoszącéj się po nad samą rzéką. U stóp jéj, na zielonéj wyspie, zobaczył klasztor. W téj chwili zakonnice śpiéwały nieszpor, a jeden głos w tym chórze przejął Rolanda aż do głębi duszy.

Noc przepędził na skale. Z-rana śpiéwały zakonnice jutrznią — i znowu ten sam głos przenikał wszystkie tętna jego. Postanowił na wzgórzu postawić chatę pustelniczą, aby niedaleko być od kochanki. Wkrótce przystąpił do dzieła.

Około jedynastéj godziny, wyszły zakonnice z klasztoru i rozbiegły się po wyspie; jedna oddaliła się od innych i usiadła pod płaczącą wiérzbą na brzegu rzéki. Jéj twarz okrywała zasłona, szatę miała podobną jak inne zakonnice; a przecież Roland nie wątpił ani chwili, że to Hildegunda.

Przez dwa lata słyszał Roland co ranka i co wieczora w chórze zakonnic głos kochanki; przez dwa lata codzień, o téj saméj godzinie, przychodziła ta sama zakonnica i siadała na brzegu rzéki. Z każdym dniem krok jéj stawał się powolniejszym. Raz w wieczór nie usłyszał słodkiego głosu, i z-rana nadaremnie natężał słuch swój.—Zakonnice jak zwykle wyszły do ogrodu, ale żadna z nich nie usiadła pod płaczącą wiérzbą. Przed zachodem słońca cztéry zakonnic kopało dół pod wiérzbą, mięniając się nawzajem. Roland usłyszał uroczyste śpiéwy, najprzyjemniejszego brakowało głosu; wkrótce mieszkanki klasztoru szły za trumną, w któréj leżała dziewica; jéj skroń, i blade, odsłonione oblicze, wieńczyły świéże kwiaty. Od dwóch lat po raz piérwszy odsłoniono oblicze Hildegundy.

We dwa dni potém pastérz, za zbiegłą kozą dostał się na szczyt skały; Roland siedział oparty o ścianę chatki, a głowę opuścił na piersi. Duch jego już się połączył z kochanką!

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 14. i obejmuje: 1) Nowa kombinacyja nawozu z torfu. 2) Sposób przysposabiania nasienia kartoflanego. 3) Najważniejsze prawidła przy zakładaniu małych ogrodów na wsi. 4) Sprawozdanie o narządzie do rozciérania kartofli. 5) O różnych sposobach wytapiania rudy.

Ner 7. *Dziennika mód paryskich*, wydawanego przez Tomasza Kulczyckiego, zawiéra prócz mód, następujące artykuły: 1) Emma, powieść. (Dokończenie). 2) Skarb ukryty, rys obyczajowy.

W tych dniach opuścił prasę zeszyt czwarty: *Lwowianina*, przeznaczonego krajowym i zagranicznym wiadomościom, i zawiéra następujące artykuły: Oddział krajowy: 1) Do St., wiérsz W. A. W. 2) Sławny wjazd do Rzymu Ossolińskiego. 3) Bracia panicze, obrazek miejscowy, przez Lud. Zielińskiego. 4) Kontrakty, powiastka przez K. S. (Dokończenie).— Oddział zagraniczny: 1) Jan Müller, bijografija wierszém przez K. S. 2) Pamiętniki pułkownika Józefa Szumlańskiego.— Oddział literatury: 1) Zaścianek, krytyka przez p. Rawicza. 2) Nowiny literackie. 3) Historyja literatury niemieckiéj, przez Libelta. — Rozmaite rzeczy: 1) Mowa Jana Nep. Kamińskiego, dyrektora teatru i redaktora Gazety Lwowskiéj, miana do publiczności dnia 18go marca 1842, przy ostatniém przedstawieniu scenicznym polskiém, w miejskim teatrze. 2) Nobilitacyje, indygenata i inne dokumenta.

W liście nadesłanym redakcyi *Tygodnika literackiego* w miesiącu grudniu 1841 r., a umieszczonym w Nrze 9. tego pisma na r. 1842, pisze korespondent ze Lwowa, iż ja pracuję nad dziełem o *filozofii*. Tę samą wiadomość umieścił *Lwowianin* jeszcze piérwéj w zeszycie z miesiąca stycznia na rok 1842, mówiąc: iż jakoweś dzieło o *filozofii* gotuję do druku. Gdy ja dotąd ani zamyślałem pracować nad jakiémś *dziełem filozoficznem*, tém mniéj wydawać takowe, przeto obowiązkiem jest moim, odwołać tę powtórzoną, mylną wiadomość, która podobno z jednego wypłynęła źródła.

J. Dobrzański.

Z Warszawy: W świéżo wyszłym Nrze 8. *Przeglądu Naukowego*, między nowościami znajduje się następująca: »Znany autor Aleksander Tyszyński, napisał kilka powieści, które wydać zamierza pod nazwą: *Morena* (*Morena* lub *Marzanna*, u Sławian bogini śmierci), albo powieści blade, z dewizą Walter Skotta: *They say my brain is warp'd and wrung* (z *The Lady of the lake, Canto fourth. XXII.*) Mieli obce powieści żółte (*contes jaunes*), książki czerwone (*Le livre rouge*), ale nasze powieści blade przez Słowianofila utworzone, więcéj niezawodnie posiadać będą rumieńcu, krasy i kollorytu, niżli mają inne zamiejscowe płody, szumnemi ochrzczone imionami. Zawierać będzie *Marzanna:* 1) Zaprzaniec (typ męzki). 2) Prospera (typ żeński) i inne obrazy.« — Tamże wyszedł z druku zeszyt drugi dzieła: *Obraz historyi powszechnéj od najdawniejszych do najnowszych czasów*. Zeszyt ten zawiéra: Historyję Egipcyjan, Azyi środkowéj, Syryi i Fenicyi, Azyi mniejszéj; historyję grecką, Italii albo Włoch, Kartagińską i t. d. *Obraz historyi powszechnéj* wyjdzie w 12ce poszytach in 8vo, które razem tworzyć będą dwa duże tomy, ozdobione 24 rycinami na stali. — Tamże ukazał się już trzeci rocznik: *Alleluja*. — Tamże wyszła książka: *Krótki zbiór wiadomości dla kończących nauki początkowe.* (*K. W.*)

Walhalla. Dziennik ratysboński donosi o wewnętrznem przyozdobieniu tego gmachu co następuje: »Gdy wnijdziesz do Walhalli, do któréj światło wpada z góry przez otwory wysokiego bronzem i złotem bogato przyozdobionego stropu; pomimo lśniący przepych, jaki przedstawiają ściany, podłoga, stoły i krzesła tronowe; najpiérwéj zwraca twoję uwagę duży marmurowy fryz, który się 292 stóp około ścian ciągnie. Na tym fryzie przedstawione są w płaskorzeźbie piérwiastkowe dzieje Niemiec podług planu rzeźbiarza M. Wagnera. Artysta wybrał główne epoki następujące: Najprzód wędrówkę niemieckiego ludu z piérwiastkowych siedzib na górach kaukazkich w dolne kraje. Drugi oddział przedstawia sposób życia i zatrudnienie starożytnych Niemców; tam widzisz wieszcza, którego pieniom o bohatérach przysłuchują się mężczyźni i niewiasty, widzisz kapłanów spełniających objatę, wróżki przepowiadające przyszłość, kucie broni i tarczy, i ów ulubiony u starożytnych Niemców taniec mieczowy. W trzecim oddziale widzisz jedno ze zgromadzeń niemieckiego ludu, gdzie cały naród naradza się nad ustawami kraju i wojewodę sobie obiera, a potém handel z kupcami zagranicznémi, którzy bursztyn w zamianę dają. Czwarty oddział przedstawia pochód Niemców przez Alpy, zwycięztwo Bojoryxa i klęskę Rzymian pod Noreją; piąty wyobraża walkę Niemców z Rzymianami pod Batawczykiem Klaudyjuszem Cywilem nad Renem; szósty walkę Niemców z Rzymianami w Tracyi pod murami miasta Hadrynopola; siódmy, hołd, który składa Rzym zwycięzkiemu królowi Gotów Alarykowi; nakoniec ósmy przedstawia nawrócenie Niemców na wiarę chrześcijańską przez S. Bonifacego, który ma do ludu kazanie, ścina siekiérą starożytny piorunowi poświęcony dąb i chrzci lud świéżo nawrócony. W tym obszérnym przez najcelniejszych artystów jenijalnie przyozdobionym gmachu, na podstawach umieszczonych pod powyżéj opisanym fryzem, stoją marmurowe posągi sławnych Niemców. A tych, których niéma portretów, jaśnieją złotemi głoskami na ścianach wypisane imiona. Sto pięćdziesiąt wizerunków, wykonanych przez najpiérwszych artystów niemieckich, przedstawia tu dalsze rozwinięcie dziejów niemieckich. Zacząwszy od owych starożytnych bohatérów, którzy potęgę rzymską zburzyli, od dzielnego rodu Pipina z Herystalu, którego potomek Karol Wielki założył rzymsko-niemieckie cesarstwo, ujrzysz tam najzacniejszych mężów, na których głowie jaśniała cęsarsko-niemiecka korona, jako to: Rudolfa I. i Maxymilijana Habsburgów, Ludwika bawarskiego — wszystkich książąt pojedyńczych krajów niemieckich, którzy wielkiémi i zbawiennemi czyny się odznaczyli, jako to: Otto z Wittelsbachu i Maxymilijan, nieśmiertelny Fryderyk II., król pruski — wszystkich naczelnych wodzów, którzy za honor i wolność Niemców od najdawniejszych czasów aż do ostatniéj świętéj wojny walczyli, — wszystkich badaczów w niezmierzonem państwie myśli, mędrców, których umysł zwycięzko wyprzedził swych spółczesnych do wielkiego celu człowieczeństwa (a jakiémiżto imionami nie mogą się pochlubić. Niemcy zacząwszy od Leibnitza, a przede-wszystkiem od Kanta!) — wszystkich teologów, którzy milijony serc siłą wiary uszlachetnili i uszczęśliwili, — wszystkich poetów i artystów, zacząwszy od wieszcza pieśni *Nibelungen* aż do Szyllera i Göthego, od skromnego artysty wieków średnich Albrechta Dürera, aż do szczytnego mistrza tonów muzycznych, Gluka i powszechnie ulubionego Mozarta. — Mężów tych zgromadził teraźniejszy król w niemieckim panteonie nazwanym Walhalla.«

Autor romansów Washington Irwing odjedzie jako poseł Stanów Zjednoczonych do Hiszpanii.

Petersburg, stolica Rossyi, wypija bez wątpienia więcej gorzałki, niż którekolwiek inne miasta w świecie. Wyszynk gorzałki w téj stolicy, równie jak i we wszystkich miastach rossyjskich puszczony jest w dzierzawę, która w samym tylko Petersburgu siedm milijonów rubli rocznego dochodu niesie. Dzierzawę tę trzyma zwykle jeden z bogatych kupców, który na swoim żołdzie ma straż złożoną z dwóch tysięcy ludzi, dla ustrzeżenia przemytnictwa. Kupiec ten płaci jeden milijon dwakroć sto tysięcy rubli pensyi rocznéj; sam transport gorzałki po ulicach Petersburga z magazynów do domów szynkownych, kosztuje go 200,000 rubli, a wydatek na zatyczki, lak i napisy 70,000 rub. wynosi.

Panna Rachel dnia 28go lutego została pełnoletnią, może więc teraz samowolnie z teatrem *français* kontrakt zawiérać. Takowy zawarto już poprzednio w ten sposób, iż panna Rachel w przeciągu dziewięciu miesięcy przynajmniéj 54 razy grać będzie, na trzy miesięcy otrzyma uwolnienie, i prócz swojéj gaży jako aktorka, jeszcze 42,000 franków rocznie z dodatkowego funduszu państwa pobierać będzie.

Dwaj szlachetni naczelni wodzowie. W r. 1800, skoro tylko Arcyksiążę Karol objął naczelne dowództwo nad wojskiem, które rozpoczęło odwrotny pochód do Wiednia, wstawił się zaraz do jenerała Moreau o uwolnienie pojmanego jenerała Spanochi. »Wiadomo mi bardzo dobrze«, pisał do jenerała Moreau, »że takowa prośba jest niezwyczajną, wszelako tą razą, wstawiając się za przyjacielem młodości i byłym moim nauczycielem, odstępuję od przyjętego w téj mierze zwyczaju.« Moreau odpisał niezwłocznie: »Spanochi puszczony jest na wolność na własne słowo honoru, i nim dwa dni upłyną, ujrzysz go Wasza C. Mość w Wiédniu.« — Arcyksiążę otrzymawszy wiadomość tę, pospieszył naprzeciw przyjacielowi. Niedaleko za Lińcem spotkał wielu rannych, których dla niedostatku wozów, towarzysze z wielkim trudem na ramionach nieśli, gdyż koni do uprowadzenia dział potrzebowano. Arcyksiążę spostrzegłszy to, rozkazał zaraz, aby od armat poodprzęgano konie, mówiąc, iż woli, aby się działa w ręce nieprzyjaciół dostały, niźli ci wojownicy waleczni. Stało się jak rozkazał. Skoro się jenerał Moreau o tém dowiedział, odesłał Austryjakom pozostawione działa z tém oświadczeniem, że co z przywiązania ku ludzkości poświęcono, tego narody ucywilizowane za zdobycz poczytywać nie mogą.«

Dama w obłokach. Miasto Bretagne przed kilką laty pogrążone było w żałobie, gdyż często ponawiające się pożary zrządziły w niém wielkie spustoszenie. Cała jedna dzielnica miasta stała się pastwą płomieni, i przeszło dwieście osób zostało bez wszelkiego przytułku. Jednego dnia gdy ci nieszczęśliwi zebrawszy się, poszli do burmistrza prosić o wspomożenie, przybyła poczta z Paryża. W zajezdnym domu wysiadło wielu podróżnych, a między nimi także jakaś dama już podeszłego wieku. Wszczęto rozmowę, jakimby sposobem tym nieszczęśliwym dopomódz, a nieznajoma ozwała się w te słowa: »Ja dam widowisko, które na całą milę w około widzieć będzie można. W jaki sposób, proszę mnie o to nie pytać; plan mój odkryję tylko samemu burmistrzowi pod zachowaniem sekretu.« To rzekłszy, dama ta poszła niezwłocznie do burmistrza, a nazajutrz czytano na wszystkich rogach miasta uwiadomienie: »Nadzwyczajne widowisko na dochód pogorzelców. Jutro o piérwszéj godzinie po obiedzie ujrzą mieszkańcy tego miasta unoszącą się w obłokach damę, która znowu pod wieczór w teatrze się ukaże. Mniejszéj niż jeden frank ceny za wstęp nie przyjmuje się. A rzeczone widowisko tylko wtedy wykonane będzie, jeżeli się 6000 osób zgłosi i zapłaci.« W wieczór wpłynęło już 10,000 franków do kasy. Nazajutrz o godzinie piérwszéj, ujrzano istotnie damę, która w pewnym gatunku czółenka w powietrze się wzniosła. Pozdrowiła chustką wszystkich swych widzów, i niezadługo zniknęła z oczu. Pod wieczór, aby się przekonać, azali dama, która zniknęła w obłokach, także drugiego przyrzeczenia dotrzyma, zaczęła publiczność tłumnie cisnąć się do teatru, chociaż ceny w trójnasób podwyższono. Jakoż ukazała się istotnie w loży, i nigdy nie przyjmowano królowéj z większemi okrzykami radości, jak tę nieznajomą, spaniałomyślną dobrodziejkę. Długo nie znano jéj nazwiska, aż teraz gdy ta dama przed niejakim czasem zeszła z tego świata, dowiedziano się, że to była sławna napowietrzna żeglarka Margat, która wówczas dla wsparcia nieszczęśliwych, życie swe na niebezpieczeństwo narażała.«

Przygoda na balu maskowym. Pewien już cokolwiek podeszłego wieku modniś, był na jednym z ostatnich maskowych balów wielkiej opery w Paryżu. Po niejakim czasie zbliżyła się do niego jakaś dama w czarném *domino* i wdała się z nim w słodką rozmowę. — Modniś domyślając się po zachowaniu się nieznajoméj, że ma przed sobą jakąś znakomitą damę, dla przekonania się, zaprosił ją do *Café anglais* na wieczerzę. »A za kogożto mnie wpan masz?« odparła dama głosem obrażonéj dumy. Modniś musiał użyć całéj wymowy i przymilenia się, aby ją przeprosić, nareszcie dokazał tego, że mu pozwoliła towarzyszyć do jéj pałacu. »Lecz muszę go uprzedzić«, dodała, »że pomieszkanie moje jest cokolwiek oddalone.« — »Tém lepiéj«, odrzekł modniś, »tém dłużéj będę miał przyjemność rozmawiania z panią.« Potém wyszli oboje z sali, i udali się szerokiemi wschodami na dół. W przysionku pojawił się lokaj, któremu dama rozkazała, aby powóz zajechał. Z dumą wsiadł modniś do powozu wraz z damą, myśląc sobie w duchu, że jaką księżniczkę do domu wiezie. Po drodze wynurzał jéj z zapałem najtkliwsze swe uczucia, zaklinając, aby maskę zdjęła. —»Proszę o cierpliwość!« odrzekła dama. Tak jechali blizko ćwierć godziny. Nareszcie powóz staje, otwiérają się drzwiczki, modniś wyskakuje, a dwóch barczystych lokai bierze go w swe żylaste ramiona, przytrzymuje, a woźnica zlazłszy z kozła, bierze mu złoty łańcuch, zegarek, śpilki, pierścienie, sakiewkę, zdziera płaszcz, frak i obnaża go do koszuli. Nadaremne było wołanie o pomoc, gdyż miejsce to było całkiem puste i od wszelkich pomieszkań oddalone. Po skończonéj sprawie, obaj lokaje wskakują do powozu, a woźnica wsiada znowu na kozła, i rusza z miejsca co tylko konie wyskoczyć mogą. Modniś stał długo na miejscu jak piorunem rażony. Dotkliwe zimno sprawiło, że przytomność odzyskał. Błąkając się przez niejaki czas po ulicach, spotkał nareszcie nienajętego fiakra, który go zawiózł do domu, gdzie po silnych wrażeniach rozkoszy balowych, przez długi czas opamiętać się nie mógł.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.